WTOREK 3 VI 1980 Nr 65 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MISTRZOWSKA TRÓJKA Z GRODU PRZEMYSŁAWA

Poznanianki coraz częściej sięgają po prymat w najpiękniejszej dyscyplinie sportu – gimnastyce artystycznej. Dziewczęta z grodu Przemysława należą do ścisłej czołówki krajowej, a Sławomira Sobkowska jest aktualnie najlepszą polską gimnastyczką artystyczną.

W ślady starszych koleżanek idą również najmłodsze adeptki tej dyscypliny sportu – uczennice poznańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Na VII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Częstochowie były bezkonkurencyjne – zdobyły wszystkie medale w wieloboju i sporo za poszczególne ćwiczenia.

Na zdjęciu: zwycięska trójka poznanianek ze swą trenerką mgr Dorotą Grzybek-Drylewicz. Zwyciężyła Renata Jaśkiewicz (w środku) przed Iloną Słowińską (z lewej) i Kingą Haręźlak. **(rat)**

Fot. **CAF-Kazimierz Seko**

Pierwszoklasista z New Delhi. Większość dzieci w tym kraju kończy niestety swą edukację na czwartej klasie szkoły podstawowej, gdyż później zmuszone są podjąć pracę ze względu na trudną sytuację finansową rodziny

Fot. **CAF**

ZAWISZA CZARNY rozbrojony... str. 3

Fot. **M. Szymański**

Harcerze swojej dzielnicy

POZNAŃ (HSI). Od kilku już lat w pracy samorządów mieszkańców w poznańskiej dzielnicy Rataje czynnie pomagają harcerze. Starają się, by na ratajskich osiedlach jak najlepiej się mieszkało, by było gdzie wypoczywać, a najmłodsi mieli swoje tereny do zabaw. Istniejący tutaj Środowiskowy Dom Kultury ZHP prowadzi bogatą działalność kulturalną dla mieszkańców dzielnicy. Na organizowanych tutaj wieczorach z powodzeniem występują harcerskie zespoły: wokalny, kabaretowy i recytatorski. Na co dzień harcerze opiekują się najmłodszymi mieszkańcami osiedla. Uczą się tu oni samodzielnie myśleć i pracować. Na takich właśnie spotkaniach powstał pomysł powołania do życia Dziecięcej Rady Osiedla Piastowskiego, która reprezentowałaby interesy najmłodszych mieszkańców Ratajów. Harcerze mają na swoim koncie wiele pożytecznych czynów społecznych i imprez kulturalnych. Za całokształt pracy zostali nagrodzeni w ubiegłorocznym konkursie pod nazwą „Rodzina – Osiedle – Kultura". **(kż)**

UWAGA, CZYTELNICY!

Następny numer „Świata Młodych" ukaże się w sobotę, 7 czerwca br.

UCIECZKI CIĄG DALSZY

PRZYPOMINAMY: Ucieczka miała miejsce w jednej z VIII klas. Jej przebieg i konsekwencje opisaliśmy w 47 numerze „ŚM" z dnia 19.IV.br.

Scenariusz ucieczki można przedstawić w kilku zdaniach. VIIIa, wyczerpana po nie zapowiedzianej powtórce z historii, a przed klasówką z fizyki, decyduje się na ucieczkę. W tym czasie na szkolnym boisku gra w piłkę czwórka ich kolegów-sportowców. Klasa dobrze o tym wie, ale jakoś nikt nie biegnie na boisko, aby uprzedzić kolegów. Ci, nie spodziewając się niczego przychodzą na lekcję, ale kiedy orientują się w sytuacji, jest już za późno na odwrót. Za rozwiązanie zadań na fizyce dostają czwórki. Następnego dnia piłkarska czwórka przestaje istnieć dla VIIIa – staje się powietrzem. Od tego dnia zaczyna się też kara wymierzona przez klasę Andrzejowi, Tomkowi, Mariuszowi i Adamowi. Czwórka próbuje dowodzić swej niewinności, ale klasa jest solidarna i bezwzględna wobec swoich „byłych" kolegów.

Na końcu „ucieczki" zamieściliśmy pytanie: kto tu zawinił i czy jest rozwiązanie w tej sprawie? – tym samym zapraszając Was do dyskusji. Fragmenty najciekawszych listów drukujemy na str. 3.

(kż)

Płaszcz koronacyjny Zygmunta Augusta powróci na Wawel

USA (PAP). Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku uzyskał niespodziewanie wspaniały dar – płaszcz koronacyjny Zygmunta Augusta. Ofiarowany on został przez obywatela amerykańskiego, Johna Kleina, pracownika firmy elektronicznej International Business Machines.

Płaszcz koronacyjny utkany jest ze złotogłowiu ze srebrną nitką, kosztownej tkaniny włoskiej z połowy XVI wieku, wykonanej prawdopodobnie przez mistrzów florenckich. Do tej pory jego wygląd znano jedynie z fotografii i... opisu inwentarza królewskiego, sporządzonego w 1609 roku.

Cenny zabytek związany z osobą ostatniego z Jagiellonów przekazany zostanie na Wawel jako dar narodu amerykańskiego i Polonii dla narodu polskiego. Przekazanie daru nastąpi pod koniec maja na ręce dyrektora Państwowych Zbiorów na Wawelu, profesora Jerzego Szablewskiego. **(mz)**

Pod Olsztynem najdokładniej mierzą czas

OLSZTYN (PAP) W Lamkówku koło Olsztyna działa obserwatorium satelitarne, które uczestniczy w międzynarodowych badaniach „Interkosmos". Placówka może się poszczycić tym, że posiada wiele specjalnych urządzeń własnej konstrukcji. Działa tu między innymi zegar z odczytem cyfrowym, pokazujący czas z dokładnością do jednej mikrosekundy. Czasomierz został skonstruowany przez olsztyńskich elektroników współpracujących z obserwatorium. **(kż)**

WSPANIAŁY PREZENT DLA WYCHOWANKÓW DOMU DZIECKA

Tegoroczna wiosna dla wychowanków Domu Dziecka w Liskowie, woj. kaliskie, rozpoczęła się bardzo miło. Dziewczęta i chłopcy otrzymali bowiem wspaniały prezent – dziesięć rowerów młodzieżowych. Rowery sprezentował dzieciom p. Czesław Kuczyński, rzemieślnik ze Szczypiorna k. Kalisza. Pan Kuczyński na cele społeczne przekazał już 500 tysięcy złotych. **(bs)**

mgr Arkadiusz Lisiecki,
Dyrektor Państwowego Domu Dziecka w Liskowie

O tym warto wiedzieć

„Kwaśne deszcze" – produktem cywilizacji

Kilka miesięcy temu przedstawiciele 35 krajów na spotkaniu w Genewie porozumieli się w sprawie współpracy badawczej, której celem byłoby przeciwdziałanie „nowemu zagrożeniu". Rodzi się ono w atmosferze, ale jego rzeczywistym źródłem jest coraz większa emisja związków siarki z instalacji przemysłowych. W naturalny obieg wody w atmosferze włączyła się cywilizacja, ekspansywnie rozwijający się przemysł, motoryzacja, energetyka. Ulatujące do atmosfery związki siarki i azotu, niesione wiatrem i mieszające się z parą wodną, tworzą roztwory kwasów, które później spadają w postaci deszczu lub czasami śniegu. Skutki opadów nie są zbyt szybko widoczne, ale dają w końcu znać o sobie. Szkodzą zarówno żywym organizmom, jak i rzeczom martwym – zabytkom. Kamiennym pomnikom, wapiennym budowlom, a nawet nowoczesnym obiektom pokrytym metalowami dachami. Oszacowano już, że w samych tylko Stanach Zjednoczonych wartość szkód wyrządzonych budowlom rocznie przez „kwas lecący z nieba" wynosi ok. 2 mld dolarów. Znacznie trudniej obliczyć straty, jakie ponosi przyroda. Jednakże skandynawscy naukowcy twierdzą, że opady „cywilizacyjnego deszczu" hamują rośnięcie drzew i to o ok. 15 procent.

Pewnym paradoksem jest to, że najbardziej rozpowszechniony sposób walki z zanieczyszczeniem powietrza związkami siarki, powstającymi w wyniku spalania paliw kopalnych (węgla, ropy, gazu), sprzyja powstawaniu deszczu zawierającego kwas. Tym sposobem jest budowanie wysokich kominów, które mają rozpraszać zanieczyszczenia na możliwie dużym obszarze. Sądzono: im wyższy komin, tym lepiej. Okazuje się, że niestety – gorzej. Szkodliwe związki chemiczne zyskują bowiem czas na uformowanie się w postać wodnych roztworów kwasów. Z wysokimi kominami łączy się sprawa „eksportu" zanieczyszczeń, i to na znaczne odległości. Stwierdzono np., że zanieczyszczenia z brytyjskich i zachodnioniemieckich fabryk docierają nawet do Skandynawii.

Czy jest na to wszystko sposób? Przed zanieczyszczeniami broni się sama przyroda. Okazuje się, że wapienne skały i gleba w sąsiedztwie zagrożonych wód przyczyniają się do neutralizacji zakwaszanych jezior. Ale, gdy człowiek próbował naśladować przyrodę, rozsypując wapienne kurszywo wokół jezior, rzecz okazała się dość kosztowna i tylko częściowo można było rozwiązać ten problem. Znacznie większe możliwości tkwią w przeciwdziałaniu emisji szkodliwych związków. Konieczne są odpowiednie działania prawne, no i stosowanie się do tych przepisów. W odniesieniu do nowo powstających jednostek energetycznych istnieją wymagania, by wyposażyć je w filtry oczyszczające w 90 proc. spaliny ze związków siarki. Szkoda tylko, że dotyczy to jedynie nowych elektrowni.

Bardzo korzystny może okazać się proces właściwego przygotowania węgla, zwłaszcza zasiarczonego, przed spaleniem. Pozbawiając węgiel szkodliwych dla otoczenia związków, jednocześnie oczyszcza się to paliwo z niepalnych zanieczyszczeń – odłamków skał, popiołów. W sumie jest to korzystne dla środowiska, jak również dla instalacji – palenisk, kotłów. Podstawową jednak przeszkodą stanowią wysokie koszty. Ale obojętność i liczenie się z wydatkami dziś mogłoby w przyszłości spowodować szkody o wiele większe. (b)

TOP SECRET...

Hiroszima i Nagasaki, dalsze cele już wytypowano...

ŚCIŚLE TAJNE – PRZEGLĄDAĆ CO 12 LAT

Mijały lata a teczka z takim właśnie napisem leżała wśród wielu innych nie wyróżniających się ani kształtem ani kolorem. I tylko ciągle jej zawartość była ściśle tajna, niedostępna. Aż wreszcie, po trzydziestu kilku latach, odpowiednie władze uznały, że dokumenty w niej zawarte mają już tylko wartość historyczną i że można je „odtajnić".

Udzielono więc zezwolenia historykowi, Michelowi J. Sherry – o co od dawna zabiegał – na zapoznanie się z ich treścią. W ten sposób, już nie z plotek, nie z pełnych niedomówień napomknień w pamiętnikach ludzi, którzy opracowali te dokumenty, ale wprost z nich dowiedział się świat o faktach, w które trudno wprost uwierzyć. Ujawniona została tajemnica planów ataku atomowego na ZSRR, jaki Stany Zjednoczone przygotowywały w 1945 roku! Roku zakończenia II wojny światowej, w której obydwa te państwa wchodziły w skład koalicji, walczyły ze wspólnymi wrogami: faszystowskimi Niemcami oraz Japonią i pokonały je.

Gdy ci, którzy ocaleli: żołnierze i ludność cywilna – wszyscy na całej kuli ziemskiej, przeżywali ogromną radość z zakończenia wojny.. najwyżsi dowódcy wojskowi USA – nie bez zachęty polityków – działali już z myślą o trzeciej wojnie światowej. I byli pewni zwycięstwa, bowiem z tej wojny St. Zjednoczone wychodziły nie tylko zwycięsko, ale i wzmocnione gospodarczo. W maju 1945 r. USA osiągnęły 60 proc. światowej produkcji przemysłowej, 80 proc. światowych zapasów złota i 50 proc. produkcji stali. **I miały jeszcze coś, czego nie miał nikt poza nimi na świecie, prawdziwego atutowego asa. Była nim – bomba atomowa.**

Przyszły sekretarz stanu USA Byrnes, w rozmowie z nowym prezydentem Trumanem, który objął ten urząd po śmierci Roosevelta przekonywał go że *„bomba atomowa może umożliwić nam dyktowanie warunków pod koniec wojny"*. Komu? Hitlerowskich Niemiec już nie było, Japonia dogorywała, zresztą o zrzuceniu bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, decyzja już zapadła. Anglii? To był sojusznik, przewidziany do podjęcia wspólnych działań. Pozostawał jeden przeciwnik, co prawda jeszcze partner koalicyjny walczący z Japonią, ale zdaniem ludzi kierujących polityką USA – wróg. Był to Związek Radziecki. I nie ma w tym nic dziwnego jeśli weźmie się pod uwagę, tylko nieco stonowany w czasie wojny, antykomunizm kół rządzących w USA. Bardzo wymownym dowodem takiego sposobu myślenia jest wypowiedź z 1941 roku, niezbyt znanego w owym czasie senatora ze stanu Missouri nazwiskiem Harry Truman: *„Jeśli zobaczymy, że zwyciężają Niemcy, powinniśmy pomagać Rosji, a jeśli zobaczymy, że zwycięża Rosja, powinniśmy pomagać Niemcom i w ten sposób umożliwić im wzajemne wyniszczenie się"*. Tak, to ten sam Truman, późniejszy prezydent St. Zjednoczonych.

Lato 1945 roku, druga połowa lipca i początek sierpnia. Wielka Trójka: ZSRR, St. Zjednoczone i W. Brytania, radzą w Poczdamie nad wspólnymi zasadami działania krajów zwyciężskich w warunkach pokoju. Ludzkość patrzy z nadzieją na Poczdam, słucha wypowiadanych tam słów. A tam trwa ostra walka dyplomatyczna, ale wszystkie problemy sporne zostają załatwione. Truman bardzo dużo mówi o pokoju, odmienia to słowo we wszystkich przypadkach. Jest nawet jakby bardziej ustępliwy w dyskusjach z przywódcą ZSRR J. Stalinem od Churchilla – premiera Anglii, który będzie musiał opuścić Poczdam, ponieważ wyborcy w Wielkiej Brytanii nie chcieli już powierzać rządów jemu i jego partii. W tym samym czasie gdy główny aktor amerykański – Truman, gra rolę gołąbka z oliwną gałązką w dziobku, członek Komitetu Szefów Sztabów sił zbrojnych USA, gen. Henry Arnold, pisze w oficjalnym dokumencie: *„Aby skutecznie wykorzystać naszą potęgę strategiczną, musimy mieć bazy rozmieszczone na całym świecie w ten sposób, abyśmy mogli osiągnąć dowolny cel, jaki uznamy za stosowne zaatakować"*. Ten *„dowolny cel"* był już oczywiście określony. Oto fragment memorandum zastępcy sekretarza stanu USA J. Grew'a z dnia 19 maja 1945 r. *„Jeśli cokolwiek może być całkowicie pewne na tym świecie, to tylko przyszła wojna między USA a ZSRR"*.

Konferencja Poczdamska Churchill – orędownik walki z komunizmem, Truman ze swoim „asem atutowym" w zanadrzu i pokojem na ustach i J. Stalin – przywódca kraju, który poniósł w II wojnie światowej straty największe

No więc, zdecydowano się przystąpić do przygotowań... Prezydent Truman zleca wykonanie tego zadania Komitetowi Szefów Sztabów. Komitet wciąga do tej pracy wywiad. Tak powstaje dokument Zjednoczonego Komitetu Wywiadowczego nr 329 z 3.11.1945 r. i późniejszy nr 329/1. Widnieje na nich napis: **„Ściśle tajne. Przeglądać co 12 lat. Nie podlega automatycznemu odtajnieniu"**. Co zawiera te kilka stron maszynopisu z załącznikami? Plan napadu atomowego na Związek Radziecki! Jednym z załączników do tych dokumentów jest lista celów, które powinny zostać zbombardowane. Na liście tej znajduje się dwadzieścia największych miast ZSRR, na które planowano zrzucić 169 bomb atomowych. Na Hiroszimę zrzucono jedną... Co zamierzano osiągnąć? *„Zniszczeniu ulegnie* – jasno precyzuje amerykański dokument – *90 proc. fabryk lotniczych, 73 proc. fabryk sprzętu artyleryjskiego, 86 proc. fabryk czołgów, 88 proc. fabryk samochodów ciężarowych, 42 proc. hut stali, 67 proc. kopalń ropy naftowej, 65 proc. rafinerii benzyny, ponad 50 proc. fabryk łożysk tocznych, 25 proc. hut aluminium, 15 proc. hut miedzi, 44 proc. hut cynku..."*

W tym rachunku czegoś brak. Czego? A raczej kogo? 13 milionów ludzi, którzy ponieśliby śmierć w wyniku tego ataku atomowego. 13 milionów pracujących, odpoczywających, uczących się i dopiero narodzonych ludzi miało zginąć, by St. Zjednoczone mogły zapanować nad światem. Nieprawdopodobne? Niestety, prawdziwe.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. Archiwum

Dysko czy ognisko

Teren ośrodka przedstawiał niecodzienny widok: przy ławkach, na werandach domków wypoczynkowych i gdzie się tylko dało, widać było mocno czymś zaaferowane grupki młodzieży. Ktoś tam zakładał koledze opatrunek na oko, inny ciągnął po trawie zemdlonego, gdzieś dalej usztywniali złamaną rękę. Wszystko na szczęście odbywało się „na niby". Zgromadzeni w Karłowie-Miliczu cieszyli się wręcz świetną kondycją. Zakwalifikowali się przecież do wojewódzkiego finału X Olimpiady Krajoznawczo-Turystycznej!

W finale wzięły udział 33 drużyny ze szkół podstawowych i 32 ze szkół średnich woj. wrocławskiego. Z samego Milicza, gospodarza imprezy, do finału dotarło 10 drużyn, w tym dwie ze Zbiorczej Szkoły Gminnej – najlepsze w całym województwie.

Olimpiada trwała 3 dni. Pierwszą konkurencją był teoretyczny i praktyczny sprawdzian z udzialania pierwszej pomocy. Juniorki – słuchaczki policealnego studium pielęgniarskiego z Wrocławia – miały sporo pracy. Niestety, niektórzy uczestnicy przygotowali się dość powierzchownie. Popłoch wśród nich wzbudziły pytania typu: zademonstruj badanie tętna, lub: jak należy postąpić w przypadku ukąszenia przez żmiję.

Podczas gdy reprezentanci drużyn radzili sobie, lepiej lub gorzej, z pierwszą pomocą, inni przystąpili do gruntownych porządków na terenie ośrodka. Dziewczyny myły szyby w domkach, chłopcy wygrabiali zeszłoroczne liście, zamiatali uliczki. To był ich rewanż za gościnę.

W niedzielę odbyły się kolejne konkurencje: zawody na orientację, rozbijanie namiotów na czas, konkurs gotowania (każda drużyna dostała pół kilograma kiełbasy i ryżu. Miała z tego i własnych dodatków wyczarować smakowity trzydaniowy posiłek dla jednej osoby). W programie olimpiady przewidziano także spotkanie z naczelnikiem miasta i gminy oraz zwiedzanie Milicza.

Trzeci dzień olimpiady upłynął pod znakiem sportu – na uczestników czekał rowerowy tor przeszkód. I medale, wyróżnienia, nagrody...

Cała impreza, z tak urozmaiconym programem, wymagała na pewno wielu starań i przygotowań. I chwała za to organizatorom! Teren wybrali świetny. Osobliwością okolic Milicza są wielkie obszary leśne i stawy, będące jednym z najbogatszych ornitologicznie obszarów Europy. W tutejszym rezerwacie ornitologicznym o powierzchni ponad 5300 ha żyją 203 gatunki ptaków. Wprawdzie ośrodek wypoczynkowy w Karłowie nie znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie rezerwatu, ale leży na skraju lasu, z którego dobiegają ptasie trele. Można by ich posłuchać, gdyby nie wyjąca aparatura zainstalowana na czas olimpiady. Na pewno usprawniało to komunikowanie się z wszystkimi uczestnikami, których biwaki były rozproszone na olbrzymim trawiastym boisku – trudno zaprzeczyć. Lecz częstotliwość nadawania komunikatów tej samej treści sugerowała, że zawodnicy cierpią na trwały zanik pamięci... Zaś w niedzielę od godziny szóstej rano głośniki ryczały dyskoprzeboje, bo przecież jest to najwspanialszy sposób na budzenie!

Poprzedniego wieczoru uczestnicy mieli do wyboru ognisko lub dyskotekę. Szkopuł w tym, że ognisko było tuż przy dyskotece... Wprawdzie zapaleńcy ogniska (te „relikty" przetrwały do ery dysko) próbowali znieść chrust i pośpiewać przy gitarze, lecz na aparaturę wzmacniającą nie było siły! Ognisko się nie udało.

Nie jestem przeciwniczką dyskotek, lecz sądzę, że osoby zajmujące się nagłośnieniem nieco tu przedobrzyły. A na miejsce dyskoteki można było w ramach olimpiady zorganizować jeszcze jedną konkurencję – konkurs piosenki turystycznej, właśnie przy ognisku.

ANNA PACIOREK

ZAWISZA CZARNY rozbrojony...

Największy harcerski jacht „Zawisza Czarny" doczekał się remontu generalnego. Stoi w Gdyńskiej Stoczni Remontowej NAUTA i przedstawia jakże inny widok od tego, który przyzwyczailiśmy się oglądać na zdjęciach.

Już w lutym ub. roku odbyły się rozmowy armatora statku – ZHP z Gdyńską Stocznią Remontową NAUTA w sprawie wymiany całej instalacji elektrycznej na „Zawiszy". Na tym się jednak nie skończyło, „Zawisza" eksploatowany w różnych warunkach atmosferycznych – tropiki i mroźne zimy, domagał się remontu generalnego.

Jesienią harcerze w ramach kursów bosmańskich oraz stała załoga, jeszcze w trakcie trwania dwóch ostatnich rejsów, likwidowali stałe oporządzenie (żagle, olinowanie). Przed przyjęciem statku przez stocznię „rozbrojono go" z wszystkich urządzeń, które można było zdjąć bez użycia palnika – całość prac wykonano w basenie jachtowym własnymi siłami. Dzięki tej ofiarnej pracy harcerzy i załogi, zaoszczędzono kilkaset tysięcy złotych.

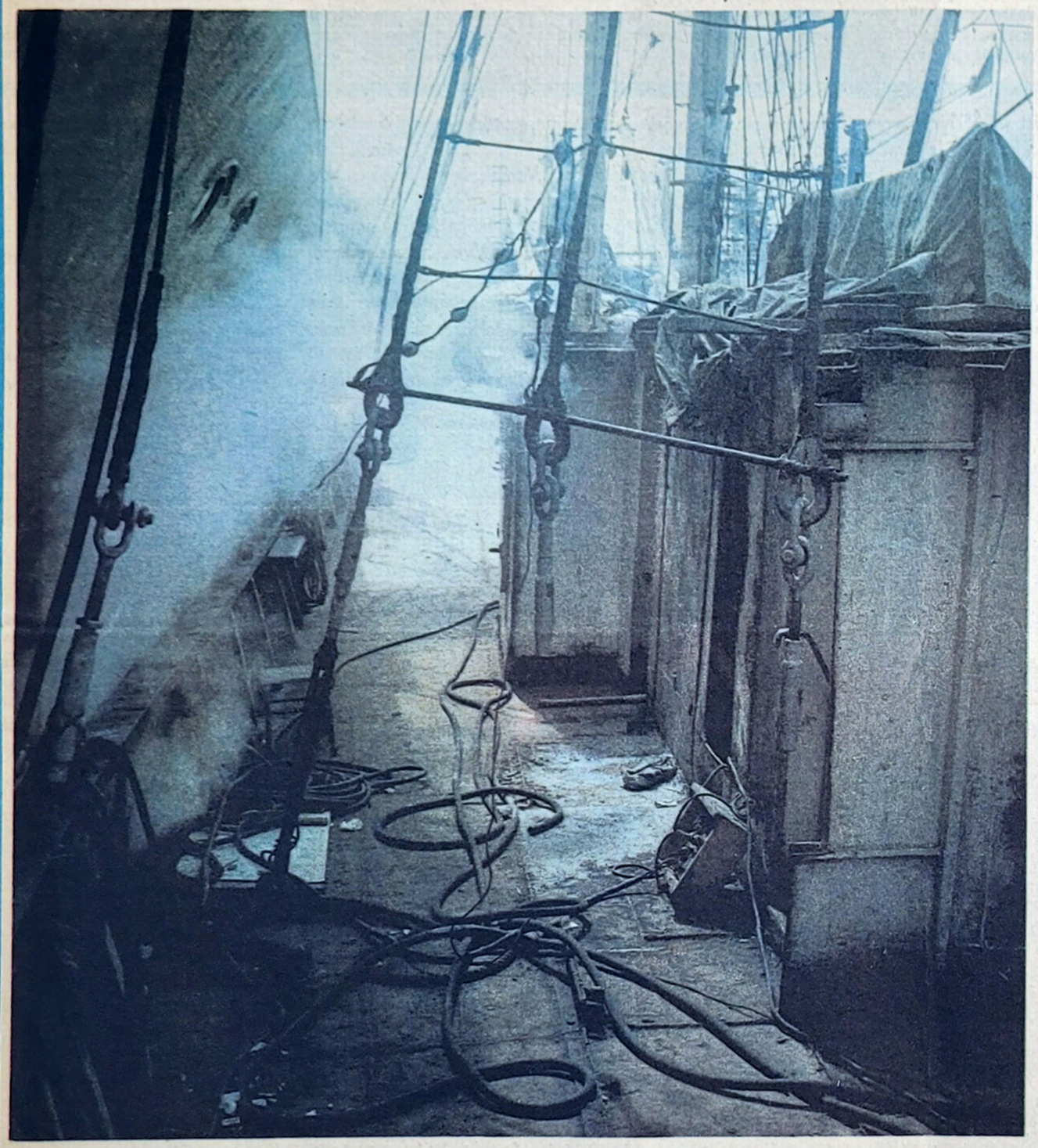

15.I.br. „Zawisza" zacumował w stoczni. Lista prac remontowych liczy wiele pozycji: między innymi położenie pokładu stalowego (już wykonane) i pokrycie go drewnem o grubości 50 mm. Istniejąca niewielka nadbudówka ze względu na zniszczenie korozją, zostanie zdemontowana i zastąpiona nową – szerszą, sięgającą od burty do burty. Dzięki temu powiększona zostanie kabina nawigacyjna a także kuchnia, obok której znajdzie się teraz osobne pomieszczenie na zmywalnię naczyń. Nastąpi zmiana napięcia elektrycznego na prąd przemienny 380 V i 220 V oraz 24 V dla oświetlenia awaryjnego. W miejsce ręcznej windy kotwicznej, zainstalowano już windę elektryczną co przyśpieszy manewry kotwiczne. Zostaną także zainstalowane natryski z ciepłą i zimną wodą.

Jak widać zapowiada się wiele poważnych zmian, które przeobrażą wygląd statku, a jego załodze ułatwią w poważnym stopniu żeglowanie. Planowy remont ma się zakończyć do 31 lipca br. Prace przebiegają jednak dużo wolniej niż planowano i istnieje obawa, że termin oddania „Zawiszy" do eksploatacji nie zostanie dotrzymany, co może spowodować, że tegoroczny sezon nawigacyjny „Zawiszy", trzeba będzie spisać na straty. Czy tak rzeczywiście być musi? To pytanie adresujemy do „Gdyńskiej Stoczni Remontowej NAUTA".

Tekst i zdjęcia:
MAREK SZYMAŃSKI

▲ *Kapitan „Zawiszy Czarnego" Jan Sauer (z prawej) i pierwszy oficer Zbigniew Soja, sprawdzają nową windę kotwiczną*

◀ *Kiedy znów na pokładzie „Zawiszy" rozlegnie się komenda: Żagle staw!*

UCIECZKI CIĄG DALSZY

DOROTA: Sądzę, że zawiniła cała klasa, łącznie z „feralną czwórką". Ci, co uciekli, winni są za niepowiadomienie ich o ucieczce i brak zrozumienia dla czwórki, a sami piłkarze za to, że po każdej lekcji też jakby „uciekali" od tak ważnej w każdej klasie – całości. W końcu pozostaje obustronny żal. Rozwiązaniem w tej sprawie jest zdobycie się na poważną i szczerą rozmowę obu stron i wyjaśnienie drażliwych klasowych nieporozumień.

AGNIESZKA: Klasa nie powinna w żadnym wypadku uciekać z lekcji. Przecież, jeśli klasówka z fizyki była zapowiadana od wielu tygodni, to wszyscy powinni być przygotowani. Ale skoro już zwiali, to nie mogą mieć żalu do kolegów o to, że ci zostali i otrzymali dobre oceny z zadań.

STASZEK: Zachowanie się klasy wobec czwórki kolegów oceniam negatywnie. Mam nadzieję, że inne jest stanowisko samorządu klasy. Samorząd powinien rozpocząć natychmiastowe działanie, a nie stać po stronie większości klasy. Samorząd wybiera się przecież po to, aby stał na straży sprawiedliwości.

CZAREK: Wyobrażam sobie te wszystkie listy, które będą z jednej strony obwiniały i potępiały VIIIa, a z drugiej, usprawiedliwiały i uniewinniały „piłkarską czwórkę". A czy Andrzej, Tomek, Mariusz i Adam są naprawdę bez winy? Myślę, że wybrali najłatwiejsze rozwiązanie sprawy. Spotkali nauczycielkę (przypadkiem), nie chcieli się narażać, więc grzecznie poszli na lekcję. Niby coś chcieli tłumaczyć „fizyczce", ale po prostu zabrakło im odwagi. Stopnie przyjęli z aprobatą, a nie protestem. Winny jest też nauczyciel stawiający ich z góry na przegranej pozycji wobec reszty klasy. Kto im później uwierzy, że dostali czwórki za rozwiązanie zadań? Sądzę, że na postępowanie klasy duży wpływ miało zachowanie się samej czwórki. Można powiedzieć, że chłopcy żyli poza klasą, zamykając się w swoim „sportowym światku". Kto wie, czy fakt niezawiadomienia ich o planowanej ucieczce nie był próbą ukarania za tę ich postawę.

Jak widać, wypowiedzi są różne, ale wszyscy piszący, poza Czarkiem i częściowo Dorotą, winią za nieudaną ucieczkę – klasę, a usprawiedliwiają piłkarską czwórkę.

Większość piszących gani złe postępowanie klasy. Piszą, że klasa od samego początku popełniała błędy. Najpierw nie informując „czwórki" o planowanej ucieczce, a później mszcząc się za to, że tamci zostali w szkole. Ale nie bez znaczenia są spostrzeżenia Doroty i Czarka dotyczące postępowania piłkarzy przed ucieczką. Dorota i Czarek sugerują, że sposób bycia „czwórki" mógł budzić niezadowolenie klasy i w efekcie spowodować to co się stało.

A jaki rzeczywiście był dalszy ciąg „Ucieczki?". Otóż po blisko dwóch miesiącach klasowej wojny odbyło się spotkanie obu stron. Doszło do niego po tym, kiedy klasa z pomocą wychowawcy podsumowała rzekome straty poniesione na skutek tego, że oni uciekli, a „czwórka" została. I wtedy okazało się, że żadnych strat nie ma. Więc czemuż nie mają być tak „wspaniałomyślni" i „wybaczyć" kolegom ich „nierozważny postępek"?! Ostatecznie karali ich przez dwa miesiące. Skutek tego karania jest taki, że wszyscy czterej piłkarze będą mieli duże trudności z ukończeniem ósmej klasy.

Kiedy ostatni raz byliśmy w szkole, do końca roku pozostało zaledwie kilkanaście dni. W klasie jednak panowała atmosfera rzetelnej nauki. Piłkarska czwórka pracowała ze zdwojoną energią. Koleżanki i koledzy zaś uważając, że nic się nie stało, próbowali rozmawiać z nimi jak dawniej. Ale Andrzej, Tomek, Mariusz i Adam unikali tych rozmów. Uważali, że VIIIa jako całość przestała istnieć.

KSZYSZTOF ŻAK

★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★

CHCESZ ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY ZAWÓD I BUDOWAĆ HUTĘ „KATOWICE" ZGŁOŚ SIĘ DO ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH GENERALNEGO WYKONAWCY BUDOWY HUTY „KATOWICE".

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH

PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4" W DĄBROWIE GÓRNICZEJ, ULICA: PIASKI, nr kodu: 41-303, nr telefonu 64-12-68

OGŁASZA ZAPISY KANDYDATÓW

do klas I-szych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1980/81 w następujących zawodach:

UCZNIOWIE MŁODOCIANI:
3-letni okres nauki:

1. technolog montażu w budownictwie – ukończone 16 lat
2. technolog robót wykończeniowych w budownictwie – ukończone 15 lat
3. ślusarz-spawacz – ukończone 15 lat
4. mechanik maszyn budowlanych i kierowca – ukończone 15 lat
5. mechanik – kierowca pojazdów samochodowych – ukończone 15 lat
6. ślusarz-mechanik i kierowca – ukończone 15 lat
7. stolarz budowlany – ukończone 15 lat

2-letni okres nauki:

1. murarz-tynkarz – ukończone 15 lat
2. betoniarz-zbrojarz – ukończone 15 lat
3. monter wewnętrznych instalacji budowlanych – ukończone 15 lat
4. cieśla budowlany – ukończone 15 lat
5. murarz budowlany – ukończone 15 lat
6. posadzkarz – ukończone 15 lat

UCZNIOWIE PEŁNOLETNI (OHP) – ukończone 18 lat –
2-letni okres nauki:

1. cieśla budowlany
2. murarz-tynkarz
3. betoniarz-zbrojarz
4. malarz budowlany
5. posadzkarz
6. blacharz-dekarz
7. monter nawierzchni drogowych
8. monter konstrukcji żelbetowych
9. monter konstrukcji stalowych
10. ślusarz mechanik-kierowca

Uczniowie młodociani otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie w internacie, kurtkę i ubranie wyjściowe, obuwie i odzież roboczą, drugie śniadanie w dniach nauki i pracy oraz podręczniki szkolne. Uczniowie posiadający trudne warunki materialne otrzymują również bezzwrotne zapomogi pieniężne. Uczniowie wyróżniający się w nauce i pracy są typowani na praktyki produkcyjne za granicą np. w Jugosławii.
Absolwenci ZSB mają możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne. Młodzież korzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku jak: wycieczki, obozy szkoleniowo-rekreacyjne, wczasy zakładowe w atrakcyjnych miejscowościach. Ponadto ma możliwość uczestniczenia w sekcjach kulturalno-oświatowych (muzycznej, estradowej) oraz sekcjach sportowych.
Zainteresowani mogą ukończyć kurs spawalniczy, operatora itp. Miesięczny zarobek ucznia młodocianego wynosi od 260 – do 2.000 zł w zależności od wieku, wybranego zawodu oraz roku szkolenia.

Uczniowie 18-letni zgrupowani są w Ochotniczym Hufcu Pracy Nr 13-9, gdzie równocześnie mogą odbywać służbę wojskową. Zasady przyjęcia i wynagrodzenia w Hufcu przesyłane są zainteresowanym.
Miesięczny zarobek ucznia junaka OHP ustalany jest w oparciu o obowiązujące zasady wynagradzania robotników zatrudnionych przy takich samych pracach.
Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać w terminie jak najszybszym na adres szkoły. Do podania należy dołączyć:

1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień
3. metrykę urodzenia do celów meldunkowych w internacie (z potwierdzeniem stałego miejsca zamieszkania)
4. dwie fotografie

Absolwenci ZSB mogą kontynuować dalszą naukę w systemie wieczorowym w 3-letnim Technikum Budowlanym, wchodzącym w skład zespołu Szkół Budowlanych PBP „Budostal-4".
DOJAZD DO SZKOŁY: z Centrum Dąbrowy Górniczej tramwajem nr 21 w kierunku Huty Katowice – wysiadać przy Przedsiębiorstwie „Transbud-2" lub autobusami WKP nr nr 86, 18 – wysiadać na przystanku Zajezdnia WPK w Gołonogu.

K-57

★ ★ ★ METAL WYWODZĄCY

Metal, z którego robi się garnki, części samolotów, konstrukcje budowlane, folię opakowaniową – to **aluminium**. Polska jego nazwa **glin** została zarezerwowana dla określania pierwiastka chemicznego **Al**, samego i w związkach. I choć glin jest bardzo rozpowszechniony na Ziemi (zajmuje trzecie miejsce po tlenie i krzemie), aluminium należy do najmłodszych metali użytkowych...

CZEKANIE NA ALUMINIUM

Glin nie występuje w przyrodzie w stanie wolnym z powodu swego wielkiego powinowactwa z tlenem. Po raz pierwszy wyodrębnił go dopiero w 1825 r. duński fizyk i chemik Hans Christian Oersted. Podobną metodą uzyskał ten metal w postaci malutkich granulek Fryderyk Wöhler, były to jednak ilości gramowe. Dopiero w 1854 r. Henryk Sainte-Claire Devill opracował metodę przemysłową otrzymywania aluminium. Polegała ona na otrzymywaniu chlorku glinu przez działanie chlorem na glinkę, a następnie na redukcji tego związku metalicznym sodem. Nic dziwnego, że nowy metal był niesłychanie drogi, rzadki, dostępny tylko nielicznym.

Pierwszym przedmiotem wykonanym z aluminium była... grzechotka dla syna Napoleona III, albo – jak chcą inni – komplet łyżeczek na przyjęcie dyplomatyczne u tegoż władcy. W każdym razie metodę Deville'a stosowano ponad 30 lat, z pewnymi modyfikacjami, jak np. zastąpienie chlorku glinu przez kriolit $Na_3F.AlF_3$, który redukowano w dalszym ciągu sodem.

Owszem, próbowano również elektrolizy roztworów związków glinu, przede wszystkim ałunów. Nic z tego! Zamiast metalicznego glinu wydzielał się zawsze tlenek lub wodorotlenek. Nawet elektroliza stopionego tlenku glinu nie udawała się – pracy w temperaturze powyżej 2045°C nie dało się prowadzić.

Dopiero Piotr Héroult i Charles Hall rozwiązali ten problem. Francuz ogrzewał w piecu elektrycznym mieszaninę glinki i kriolitu, stosując jako katodę pręty miedziane, otrzymując brąz aluminiowy, złocisty – lecz nie czyste aluminium.

Amerykanin opatentował w 1889 r. własną metodę, polegającą na ogrzewaniu kriolitu do 900°C prądem elektrycznym w żelaznym naczyniu, stanowiącym jednocześnie katodę, rozpuszczeniu glinki w stopionym kriolicie i na jego elektrolizie. Anodę stanowiły pręty grafitowe, spalające się podczas procesu.

JEST I POLAK!

Odkrycie Halla wiąże się jednak z pewnym wydarzeniem, w którym główną rolę odegrał nasz rodak, zresztą kuzyn Marii Skłodowskiej-Curie. Oto, co pisały „Roczniki chemii" z 1926 r. w artykule poświęconym jubileuszowi 50-lecia pracy warszawskiego chemika, profesora Józefa Boguskiego: *... **Boguski miał możność wykonania doświadczeń nad elektrolizą stopionego kriolitu, w których wyniku otrzymał na katodzie miedzianej brąz o znacznej zawartości glinu. Metodę tę opatentował w Anglii (patent nr 3090 z 1884 r.), a otrzymane za pomocą niej próbki brązu wystawił na londyńskiej wystawie wynalazków. Miało to ten skutek, że firma Cowles and Co. w Lockporcie nabyła w 1887 r. pomienioną licencję patentową za 400 funtów szterlingów".***

Tu trzeba powiedzieć, że pracownikiem filii firmy Cowles w Stoke-upon-Trent był... Charles Hall. Od czasu kupna patentu rozpoczął doświadczenia nad elektrolizą kriolitu, poten opatentował własną metodę i założył własną fabrykę.

Dzisiaj stosuje się w dalszym ciągu zmodyfikowaną metodę Halla. Surowcem wyjściowym są boksyty – rudy zawierające tlenki i wodorotlenki glinu, z domieszkami związków żelaza i krzemu.

ALUMINIUM W POLSCE

Polska zużywała w 1938 r. zaledwie 3 tys. t importowanego aluminium. W 1949 r. pierwsze próby otrzymania tego metalu podjęło Biuro Budowy Hut Metali Lekkich w Trzebini, uzyskując 22 tony aluminium. Na skalę przemysłową rozpoczęto produkcję dopiero 22 lipca 1954 r., gdy ruszyła budowana przy pomocy ZSRR Huta Aluminium w Skawinie. Drugą serię elektrolizerów wybudowano już o własnych siłach w 1960 r., a w 1966 r. ruszyła nowa huta w Koninie.

Mamy więc własne aluminium (100 tys. t rocznie), jednak surowce musimy importować. A jest ich niemało. Na jedną tonę metalu zużywa się prawie 2 t tlenku glinu – a więc 2–3 razy tyle boksytu, 50 kg kriolitu i aż 15–20 tys. kWh energii elektrycznej (natężenie prądu wynosi od 50 do 120 tys. amperów!), nie mówiąc o 0,5 t masy anodowej, otrzymywanej z paku ze smoły koksowniczej. Powstaje pytanie, jak uniezależnić się od importu? Na całym świecie prowadzono badania nad rozwiązaniem tego zagadnienia – przecież glin występuje w wielu minerałach, a nawet w zwykłych glinach, których jest wszędzie dużo.

I znowu Polacy znaleźli się wśród najbardziej zaawansowanych badaczy – opanowano dwie metody, sprawdzone już w dużej skali i czekające na wdrożenie przemysłowe:

- W zasadowej metodzie spiekowo-rozpadowej prof. Grzymka otrzymuje się tlenek glinu oraz klinkier i cement...
- Metoda kwasowa prof. St. Bretszajdera stosuje jako surowiec iły turoszow-

Rozwiązanie konkursu fotograficznego

Z okazji 35 rocznicy wyzwolenia Polski i Czechosłowacji przez Armię Radziecką, Czechosłowacki Ośrodek Kultury i Informacji w Warszawie ogłosił konkurs fotograficzny na temat „Dziecko w społeczeństwie socjalistycznym oczami swych rówieśników".

W dniu 15 maja br. nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu. Jury w składzie: Tadeusz J. Bukowski (ZPAF), Leopold Dzikowski „Sztandar Młodych", Wojciech Wróblewski „Świat Młodych" i Janusz Lirski (Pałac Młodzieży) po obejrzeniu 453 prac 89 autorów postanowiło przyznać: w pierwszej kategorii (wiek 12–13 lat) pierwszą nagrodę – czterodniowy pobyt w CSRS – **Adamowi Skarbieckiemu** z Nowej Dęby za cykl zdjęć pt. „Moja siostra" oraz wyróżnić nagrodami rzeczowymi: **Jana Skajno** ze Słupska, **Tomka Majchrowicza** z Rzeszowa, **Sławka Zielińskiego** z Ostrowa Wlkp., **Darka Jakubka** z Ostrowa Wlkp., **Krzyśka Brzozowskiego** z Zielonej Góry, **Sławka Waszka** z Bielska Białej, **Iwonkę Kuligowską** z Opoczna, **Antka Rapacza** z Lubienia, **Andrzeja Mocka** z Ostrowa Wlkp. i **Grzegorza Jankiewicza** z Węgrowca.

W drugiej kategorii (wiek 14–15 lat) pierwszą nagrodę – również czterodniowy pobyt w CSRS – **Igorowi i Pawłowi Witowiczom** z Rzeszowa za cykl zdjęć pt. „Wesołe miasteczko" (część z nich zamieszczamy poniżej), a ponadto wyróżnić nagrodami rzeczowymi: **Anię Kuśmierczyk** z Chełma, **Janusza Habera** z Kielc, **Arka Grzegorka** z Bełchatowa, **Jurka Kowalskiego** z Kłobucka, **Bogdana Pawawskiego** z Oleśnicy, **Agatę Czerwińską** z Gliwic, **Pawła Kossowskiego** z Warszawy, **Piotra Bełdowskiego** z Łęczycy, **Artura Szutko** z Sokółki i **Piotrka Domińczaka** z Łęczycy.

Gratulujemy!

O sposobie realizacji nagród zainteresowani powiadomieni zostaną listownie przez Czechosłowacki Ośrodek Kultury i Informacji w Warszawie.

(ww)

Fot. **Igor i Paweł Witowiczowie**

„...Oczami swoich rówieśników"

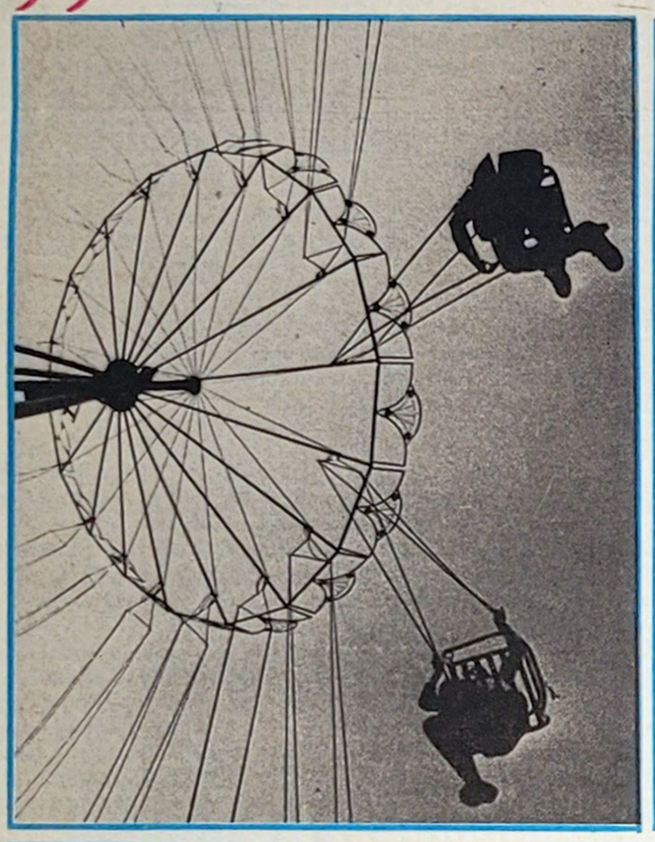

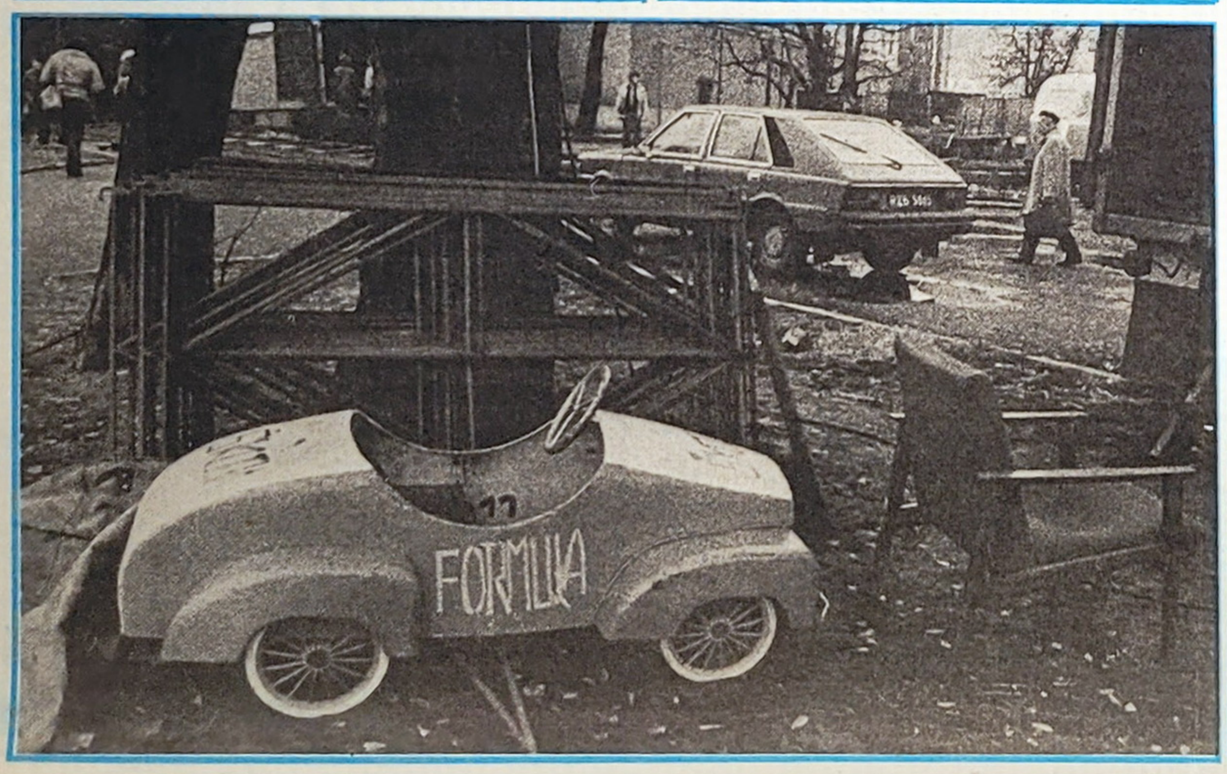

SIĘ

skie, glinki, popioły ze spalania węgli brunatnych, a produktem jest siarczan i tlenek glinu...

Obie metody są dość energochłonne, ale stanowią wyjście techniczne dla zmniejszenia importu boksytów.

ZE ZWYKŁEJ GLINY...

Aluminium, opuszczające wannę elektrolizera, to po prostu bryła lekkiego, miękkiego, łatwo topliwego metalu. Dopiero jego stopy znajdują szerokie zastosowanie:

● **awial** – z krzemem, magnezem, chromem, miedzią i żelazem stanowi stop dla lotnictwa, na korpusy przyrządów i do głębokiego tłoczenia;

▶

Aluminiowe konstrukcje budynków w centrum Warszawy

Z GLINY ★

● **duraluminium** albo krócej **dural** – z miedzią, magnezem, manganem, żelazem i krzemem daje stop o doskonałych własnościach mechanicznych, twardy i lekki, m.in. do części samolotowych pracujących pod ciśnieniem, do różnych konstrukcji itd.;

● **hiduminium** – z miedzią, magnezem, krzemem, niklem, żelazem, manganem i tytanem stanowi stop używany do wyrobu tłoków silników spalinowych, głowic cylindrów, kadłubów sprężarek i innych części pracujących w ciężkich warunkach;

● **hydronalium** – z magnezem, manganem, krzemem i tytanem to stop odporny na działanie wody morskiej, używany do budowy lekkich kadłubów np. ścigaczy;

● **stopy low-ex** – z krzemem, miedzią, magnezem i niklem stosowane do wyrobu elementów silników – itp.

Aluminium jest stosowane głównie w transporcie (lekkie konstrukcje samochodów, wagonów), budownictwie, przesyłaniu energii elektrycznej, opakowaniach. Jednak – niestety – duża część produkcji polskich hut jest eksportowana w stanie surowym, z powodu braku przetwórstwa w odpowiedniej ilości.

Jeszcze jedno: produktem niejako ubocznym hut aluminium są... syntetyczne rubiny i szafiry dla celów jubilerskich i technicznych, do laserów itp., uszlachetnione postacie tlenku glinu, wysokiej czystości selen, ołów, cyna, cynk, aluminium, antymon, german.

Czy można dziś wyobrazić sobie, że jeszcze ćwierć wieku temu nie mieliśmy tego metalu z własnych hut?

KRZYSZTOF GUTORSKI

Fot. archiwum

...by robić to, co lubię najbardziej

– Tak. Zawsze wpadałam w panikę. Przed odpowiedzią w szkole, przed egzaminem wstępnym na uczelnię. Przed wyjazdem w nieznane też. I wstyd się przyznać, ale miałam kłopoty nawet w kontaktach z koleżankami, z kolegami. Ale czterdzieści pięć minut lekcji przechodziło szybko. I zaczynała się przerwa. Wtedy biegłam na dół. Tam bawiły się młodsze klasy. Wśród maluchów czułam się wspaniale. Nie mogłam znaleźć miejsca w klasie, znajdowałam je więc wśród młodszych od siebie dzieci.

Zofia Kusterska była nauczycielką Anity. Bardzo szybko zwróciła uwagę na smukłą blondynkę o bardzo poważnych oczach. Nie tylko dlatego, że uczennica oddawała najlepsze, najdojrzalsze prace pisemne. „Chodząca pewaga", jak nazywali Anitę rówieśnicy, wśród dzieci zmieniała się w pełną życia i radości dziewczynę. Tam, gdzie była Anita, była wspaniała zabawa, zamiast nieuporządkowanych gonitw niezwykle energicznych pierwszo- i drugoklasistów. Zwróciła na siebie uwagę też i tym, że w niewielkim mieście, jakim jest Wejherowo, wciąż widziano ją z uczepionymi spódnicy dzieciakami. Kiedy skończyła szkołę podstawową, pani Zofia straciła z Anitą kontakt. Spotkały się któregoś dnia w niewielkim Wejherowie na głównym skrzyżowaniu. Chwilka rozmowy, pytania jak idzie w liceum, o plany na przyszłość. W tym też nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby...

W kilka dni po tym spotkaniu, w swojej starej szkole, zjawiła się już prawie maturzystka – Anita Samson. Znów rozmowa.

„I czułam, że dziewczynie chodzi o coś innego niż zwykłe pogadanie". Dopiero kiedy nauczycielka spytała o jej studia, pękła bomba. Ta małomówna dziewczyna, wręcz nieśmiała, zaczęła szybko mówić. Że wcale nie będzie zdawała, że chce pracować. Że nie zdoła zdać egzaminów wstępnych, że na pewno znajdzie się dla niej jakaś praca w domu dziecka albo w ośrodku, który niedawno powstał w Wejherowie, a którego organizatorem i kierownikiem jest właśnie pani Zofia.

„Wysłuchałam, a potem powiedziałam to, co powiedziałby każdy na moim miejscu. Skończyło się na tym, że Anita powinna jednak zdawać na studia, a potem możemy pomówić o praktyce w ośrodku kuratorskim. Zdaje się, że nie byłam w tej pedagogicznej mowie zbyt przekonywająca".

– To prawda, nie byłam zbyt zadowolona z tej rozmowy – opowiada Anita. – Jak ja bałam się matury. I jeszcze egzamin wstępny? Za nic. Zresztą – myślałam wtedy – i tak nie będzie problemu, bo obleję maturę. Mimo wszystko wysłałam papiery na pedagogikę, ale dopiero wówczas, gdy wszystkie egzaminy maturalne miałam już za sobą. Egzaminy wstępne zdawałam w Gdańsku. Jadąc na wakacje myślałam już o pracy, której muszę poszukać po powrocie. Bo cóż, nie wierzyłam, że dostanę się na uczelnię. Po miesiącu wracałam nad ranem z dworca. I byłam jeszcze na ulicy, kiedy z okna usłyszałam: „Anita, zdałaś. Jesteś studentką". Zakręciło mi się w głowie...

Nie starczyło Anicie, jak sama dziś przyznaje, ani pewności siebie, ani umiejętności uczenia się. Nie zaliczyła jednego egzaminu. Zrezygnowała z dalszych. I znów uciekła do myśli o pracy z dziećmi. Bo to jedyne, co ją naprawdę interesowało. Poszła znów do swojej nauczycielki i obie po długim namyśle doszły do porozumienia. W ośrodku kuratorskim jeden etat był nie obsadzony. Anicie bardzo zależało na takiej właśnie pracy.

Kurator społeczny nie dostaje wynagrodzenia, więc Anita pracuje na poczcie. Cały swój wolny czas może poświęcić dzieciom.

Jest ich ponad dwudziestka. Od siedmioletniej Irenki, układającej z trudem pałeczki i kółka w litery i liczby, do piętnastoletniego Sławka. Niewielka salka służąca przed południem za stołówkę szkoły nr 4 w Wejherowie, popołudniami staje się miejscem, w którym dzieci z rozbitych rodzin, dzieci z trudnościami w nauce, mogą znaleźć spokój i pomoc.

O początkach pracy jednego z najmłodszych w Polsce kuratorów mówi jej nauczycielka. Po wspaniałym „wejściu", kiedy wydawało się, że wszystkie dzieci bez wyjątku zaakceptowały Anitę, nastał czas trudny. Trzynastoletnia Zosia odmówiła udziału w jakichkolwiek zajęciach. Na wszystkie propozycje odpowiadała burkliwie i niezmiennie „nie". Nie będę grała, nie będę czytała, nie będę...

Anita była speszona. Chętnie przyjęłaby wtedy pomoc doświadczonego kuratora. Ale na dyżurze była sama. Usiadła obok Zosi i zaczęła opowiadać o sobie. Jak bardzo bała się matury, jak fatalnie skończyła się jej próba studiów. Zosia zareagowała błyskawicznie. Rozchmurzona, opowiedziała o swoim domu. O dwunastce rodzeństwa. O walce z decyzją umieszczenia wszystkich w Domu Dziecka. I o tym wreszcie jak niedawno z internatu szkoły specjalnej, w którym ich umieszczono, całą gromadką uciekli do ośrodka. Tę pierwszą prawdziwą rozmowę o życiu kończyła Anita pod swoim domem, późno wieczorem.

– Widzi pani – mówi Zofia Kusterska – wielu młodych ludzi próbuje sił jako kuratorzy. W tym zawodzie liczy się doświadczenie, ale nie tylko. Liczy się też umiejętność słuchania. Miałam już w ośrodku młodych opiekunów. Ale szybko zrezygnowali. Anita pracuje prawie rok i nie straciła ani odrobiny zapału. Kiedyś przyszła do mnie z kolejnym problemem, zastanawiając się, co robić z trójką rodzeństwa, których cechą charakterystyczną było „stanie na baczność", spełnianie wszystkich poleceń. Dla Anity to był właśnie problem. A przecież wygodniej opiekować się posłusznymi i na wszystko zgadzającymi się dziećmi.

Na większość moich pytań odpowiadała niezmiennie „nie ma o czym mówić, niczego wielkiego nie dokonałam". Przyznaje jednak, że przez ten rok dowiedziała się o sobie samej bardzo dużo. Dziś wie, że musi skończyć studia, wiele się jeszcze nauczyć. Wszystko po to, by robić w życiu to, co lubi najbardziej.

MILENA HAYKOWSKA

Fot. **Jacek Łopuszyński**

NIEBIESKA TARKA

Jelenia Góra '80

TURNIEJ POETYCKI

LATO Z WIERSZEM

ZAPOMNIENIE

zżółknie moja tęsknota
wypłowieje pamięć
z pranych codziennie
wydarzeń
zostaną tylko strzępy
na rękawach marzeń
wytrą się dziury
pod którymi zniknie
wspomnienie
zniszczoną i podartą
przeszłość
wrzucę
do komody zapomnienia

Bożena z Jeleniej Góry
– laureatka V Turnieju Poetyckiego „Niebieska Tarka"

REDAKCYJNA POCZTA

Mam sposób...

W jednej z „Red. poczt" został zamieszczony list Artura z Wrocławia „Ostrzegam". Porusza on w nim sprawę korespondencji. Chcę jemu i innym udowodnić, że nie wszyscy są tacy, jak pisze Arek i żeby to potwierdzić podejmuję się odpowiedzieć na **każdy** list dotyczący grup: KISS, DEEP PURPLE i RAINBOW, ale każdy, kto chce otrzymać odpowiedź musi do środka koperty włożyć znaczek na list.

Mieczysław Jurochnik
ul. Śląska 16, 44-335
Jastrzębie III

Hej Redakcjo! Przepadamy za naszym pismem!!!

Oburzył nas do głębi naszych nastoletnich serc list „Rzadkiej czytelniczki" z numeru 49 „ŚM". Postanowiłyśmy od razu zgłosić naszą ogromną sympatię dla Waszego pisma. Kupujemy każdy numer „Świata" i twierdzimy, że jest to wspaniała gazeta. Każdy może znaleźć tu coś dla siebie. Skoro czytelniczka rzadko kupuje „ŚM", nie może oceniać dogłębnie gazety. Lubimy również „Pięć minut z Anką". Uważamy, że Anka jest fajną dziewczyną, a na pewno nie jest ideałem, ponieważ popełnia wiele błędów i ma różne kłopoty. „Świat Młodych" jest wspaniałym lekarstwem, kiedy dręczy nas chandra i nostalgia. Otwieramy wtedy gazetę i zagłębiamy się w młodzieżowym światku. Przyznajemy zgodnie, że przepadamy za „ŚM". Piszemy same superlatywy, chociaż może mogłoby być trochę więcej tematów z „młodzieżowego życia" (miłości!?). Ale „Świat Młodych" jest również czytany przez ogromną rzeszę bardziej małych niż „młodych". Radziłybyśmy „Rzadkiej czytelniczce" oraz jej przyjaciołom, aby nie kupowali gazety (zostanie więcej dla innych, którzy odchodzą ze zmartwionymi minami spod kiosku „Ruchu" na słowa – „Świata Młodych" – już nie ma) przecież nikt nie zmusza ich do czytania tej gazety. A ponieważ znika ona w „pięć minut" z kiosku, można twierdzić, że jest ogromnie lubiana, przez nastolatków.

Pozdrawiają i żegnają
fantastyczny „Świat"
dwie nastolatki

Jak się odkochać...

Taki tytuł nosi jedna z ostatnich „Poczt", a jej autor radzi, aby obiekt swoich uczuć zacząć sobie wyobrażać wyłącznie na minus. Ba, próbowałam. Ale moje drugie „ja", jak złośliwy chochlik sprzeciwia się tej dyskryminacji. Przecież kocha się właśnie dlatego, że cechy drugiej osoby odpowiadają nam. Chyba, że chodzi o zwykłe tzw. szczeniackie „zadurzenie" typu – ach, on spojrzał na mnie na ulicy, a ja się zakochałam! Ale to się ma tak do prawdziwego uczucia jak przysłowiowy „wół do karety". Może ja nie mam wyobraźni? A co na to inne ofiary jednostronnego uczucia?

Jolka

Śmiej się razem z nimi...

W mojej miejscowości jest kilka dziewczyn, które jak tylko mnie zobaczą to krzyczą na cały głos – „Mój kochany Mareczku" itp. Naprawdę nie wiem, co mam robić w tej sytuacji, bo koleżanki i koledzy mają z tego powodu doskonały powód do śmiechu.

Marek

OD REDAKCJI: Najlepiej nie robić nic i śmiać się ze wszystkimi. Tym dziewczynom, które Cię zaczepiają, najprawdopodobniej się po prostu podobasz i w ten sposób właśnie wyrażają swoje zainteresowanie Twoją osobą. Przy najbliższej okazji pomachaj im po prostu ręką, no i jak już pisaliśmy uśmiechaj się. Słowa „mój" i „kochany" nie należą do obraźliwych, nawet wówczas kiedy ktoś je wykrzykuje. (wm)

GWIAZDOZBIÓR

Nic gorszego jak skostnieć i poddać się czasowi

mówi ANNA CHODAKOWSKA

– Otrzymała pani dyplom w warszawskiej PWST w 1973 r.; jak przebiega pani kariera artystyczna?

– Wystartowałam tytułową rolą w „Antygonie". Było to przedstawienie dyplomowe, prezentowane jednak nie na scenie szkolnej, ale w teatrze. Spektaklem tym zainaugurował swą działalność Teatr Mały. Dyrektor Adam Hanuszkiewicz, zarazem reżyser przedstawienia, zaangażował następnie część spośród nas. Po roli Antygony przyszły następne: Balladyna, Ofelia, Salomea...

– Miała pani zapewne jakieś zawodowe własne marzenia, pragnienia. Czy spełniły się?

– Nie przypuszczałam, że będę grać od razu znaczące role. Gdy patrzę na nie z perspektywy, wydaje mi się, że może byłam zbyt jednostronna... Zaczęłam od postaci klasycznych i określono mnie jako tragiczkę.

– Dają się zauważyć u pani także żywe zainteresowania muzyczne. Czy z tą dziedziną wiąże pani poważniejsze zamierzenia?

– Tak. Chodziłam do Średniej Szkoły Muzycznej im. Chopina w Warszawie. Byłam na wokalistyce. Z muzyką wiążę więc znaczne plany. Interesuje mnie aktorstwo musicalowe, którego, niestety, nie ma w Polsce. Byłoby dobrze stworzyć polską operę rockową. Pociąga mnie rola wymagająca połączenia aktorstwa i umiejętności wokalnych. W TV przygotowuję dla Studia 2 recital piosenkarski, a w Teatrze Małym – recital oparty na tekstach Apollinaire'a, Micheleta i innych, do których muzykę napisał Zygmunt Konieczny. W Teatrze Narodowym wystąpię w roli Wróżki w sztuce Macieja Wojtyszki pt. „Sekret wróżki", reżyserowanej, przez autora. W Starej Prochowni uczestniczę w próbach „Pokojówek" Geneta. Jak widać, staram się godzić zainteresowania teatralne z muzycznymi.

– Czym jest dla pani aktorstwo i czego poszukuje pani w swej pracy?

– Szukam środków, które byłyby nowe w stosunku do tego, co już zrobiłam i co zrobili inni, przede mną. Chciałabym, aby to, co robię było oryginalne i własne. Ale to jest ideał, a ideał jest trudny do osiągnięcia. Pasjonuje mnie nie tylko aktorstwo, ale także wszystko, co jest domeną reżysera, kompozycja całości spektakli. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń mogłam stwierdzić jak ważne i decydujące jest miejsce reżysera w teatrze. Niektórzy z reżyserów współdziałają z aktorami, lubią, jeśli zespół uczestniczący w przedstawieniu ma własne spojrzenie. Cenię taką właśnie inwencję reżyserską. Może kiedyś, gdy zmęczę się aktorstwem, zostanę reżyserem...

– Czy można na podstawie pani doświadczeń wysnuć wniosek, że start młodych aktorów jest łatwy?

– Wydaje mi się, że jest bardzo trudny. Ja po prostu miałam łut szczęścia. Mówi się, że zbyt mało jest aktorów w stosunku do zapotrzebowania w skali krajowej, a zbyt dużo – w Warszawie. Młodzi nie chcą wyjeżdżać, gdyż stolica daje większe szanse pokazania się w filmie i telewizji. W terenie tych możliwości jest obiektywnie znacznie mniej. Talent powinien się przebić, ale to tylko teoria, a praktyka przedstawia się inaczej.

– Czy szkoła dużo pani dała?

– Nie odważyłabym się wyjść na scenę bez ukończenia szkoły. Daje ona mocne podstawy, które przy inicjatywie ze strony absolwenta są wystarczające dla dalszego rozwoju talentu. Aktor wychodząc ze szkoły wie, jak należy pracować dalej, nie powinien więc zaprzestać pracy. Musi także patrzeć krytycznie na siebie i swoje dokonania. Nic gorszego, jak skostnieć i poddać się czasowi.

JANINA KAPUŚCIŃSKA (PAP)
Fot. **Marek Habdas**

WESOŁA MARYNARSKA WIARA...

Jak łatwo się z tytułu domyśleć, dzisiaj będzie mowa o jednym z wdzięczniejszych przebojów (a właściwie – przeboików, bo w gruncie rzeczy sprawa jest marginalna) tegorocznego sezonu letniego, o tzw. stylu marynarskim. Stałe moje czytelniczki pamiętają być może, że sygnalizowałam już ten styl jako ciekawostkę pod koniec ubiegłego lata. Wspominałam wówczas, że najprawdopodobniej za rok będzie to rzecz jeszcze bardziej aktualna niż wówczas. I rzeczywiście – ubiegłoroczna ciekawostka zaawansowała do pozycji przeboiku.

Powinnam w tym miejscu wyjaśnić, co to za podział na przeboje i przeboiki mody. Otóż wydaje mi się, że przebój, to takie coś, czego nie sposób nie zauważyć, takie coś, czego chcąca uchodzić za modną dziewczyna nie może do siebie w jakiś sposób nie przystosować, coś ważnego po prostu, decydującego o stylu. Natomiast przeboik, to takie coś, co... można albo „kupić" jeśli się spodoba, albo – jeśli do gustu nie przypadnie – machnąć na to ręką i w dalszym ciągu czuć się osobą w stu procentach modną. Po prostu przeboik, to coś nieobowiązującego, sprawa marginalna właśnie.

Ale marginalna, nie znaczy – nieciekawa. Akurat styl marynarski, to rzecz pełna świeżości, wdzięku, młodzieńczości... Dla nastolatek – szalenie pasuje! Szczególnie w czasie wakacji.

Inspiracją dla ciuchów utrzymanych w tym właśnie stylu jest prawdziwy strój marynarski. Który uległ jednakże ogromnym transformacjom. Na dobrą sprawę, to zostały z niego tylko kolory (biel i granat, którym zresztą dodano dla towarzystwa jeszcze czerwień) i jakieś drobne ozdóbki typu marynarska czapka albo plastikowa broszka w kształcie kotwicy. Cała reszta, to po prostu wygodne wakacyjne ciuchy: spodnie, szorty, bawełniane koszulki, pulowerki. Mogą być również spódnice i sukienki (bardzo proste, sportowe w kroju) chociaż głównie całość na rzeczach spodniopodobnych się opiera.

„Gwoździem" całości jest zakładana przez głowę bluzeczka z bawełnianego trykotu w biało-granatowe paseczki. Jak się taką bluzeczkę gdzieś dorwie, to reszta jest już prosta: spodnie (lub szorty) białe lub granatowe, sznurowane tenisówki w tej samej kolorystycznej tonacji, a do nich skarpetki. Białe, granatowe lub... czerwone. Jak się nie zdobędzie takiej właśnie bluzeczki, też nic straconego. Jak widać ze zdjęć, możliwości różnych jest szalenie dużo, a przecież wiadomo, że zdjęcia nigdy nawet 5 procent wszystkich nie pokazują. Właściwie to wszystkie sportowe w kroju ciuchy utrzymane w sumie w tych trzech kolorach, gładkie lub w paski, to tworzywo do przyodziania się w tym tzw. stylu marynarskim.

RIUSZKA

IV turniej warcabowy

O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" i GŁÓWNEJ KWATERY ZHP

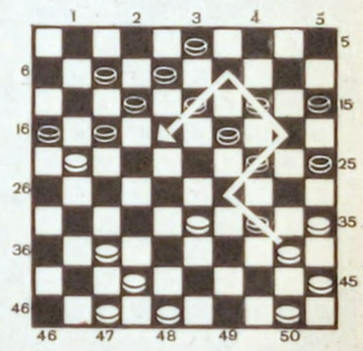

Prowadzi Romuald Frey

Czwarty turniej „Świata Młodych" i Głównej Kwatery ZHP dobiega końca. Dziś podajemy jedno z klasycznych uderzeń zwane królewskim. Kombinacja ta została tak nazwana za piękny styl przez Francuzów. Jej motyw często występuje w praktycznej grze. Zaczyna się ono dla białych kamieni z pola 40 i zwykle kończy na polu 7 lub 16 (niekiedy na polu 9 lub 18), dla kamieni czarnych natomiast z pola 11 i kończy się na polu 44 lub 35 (niekiedy 33 lub 42).

Poniżej podajemy partię rozegraną przez J. Cegiełkę ze Stanisławem Michalakiem podczas Międzynarodowego Turnieju w Darłowie w 1979 roku.

1. 32-28 19-23 2. 20:19 14:23 3. 37-32 10-14 4. 41-37 14-19 5. 33-28 9-14 6. 34-30 4-9 7. 39-33 17-22 8. 28:17 11:22 9. 31-27 22:31 10. 36:27 6-11 11. 33-28 11-17 12. 46-41 1-6 13. 44-39 20-24 14. 30-25 7-11 15. 41-36 2-7 16. 39-33 17-22 17. 28:17 11:31 18. 36:27 6-11 19. 33-28 11-17 20. 38-33 14-20 21. 25:14 9:20 22. 43-38 5-10 23. 49-43 10-14 24. 43-39 20-25? 25. 27-22! 18:27 26. 32:21 23:34 27. 40:18 17:26 (diagram) 28. 18-13! i białe pozostały z jednym kamieniem przewagi.

Rozwiązania zadań

Zadanie 21. 1. 32-28 23:43 2. 34:14 20:9 3. 42-38 43:32 4. 33-29 24:33 5. 35-30 25:34 6. 40:7

Zadanie 22. 1. 26-21 17:46 2. 30-25! 46:30 3. 25:45 15:33 4. 45–40 33:44 5. 50:10.

TOP SECRET...

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

Był to pierwszy plan, po nim było jeszcze wiele. Był plan „*Charioteer*" (133 uderzenia jądrowe na 70 miast radzieckich), a następnie plany „*Cogwheel*", „*Gunpowder*", „*Doublestar*", „*ABC 101*", „*Dualism*", „*Fleetwood*". Wreszcie w 1949 roku rozpoczęto pracę nad planem „*Dropshot*", w myśl którego aż 300 bomb miało spaść w 1957 r. na miasta radzieckie. Po tym ataku, na tereny ZSRR miały wkroczyć 164 dywizje NATO.

Co stanęło na przeszkodzie realizacji tych planów? Żaden polityk amerykański nie mógł zaryzykować wywołania nowej wojny natychmiast po zakończeniu tak straszliwej poprzedniej, bo po prostu była to utopia. Ludzkość, a w tym i Amerykanie, miała dość krwi i tragedii. Dobrze, ale przecież nie zawsze politycy amerykańscy liczyli się z opinią obywateli. To prawda, tylko że as atutowy USA – bomba atomowa, przestała nim być. 25 września 1949 r. świat dowiedział się, że ZSRR ma również broń jądrową. Wszystkie dotychczasowe plany bezkarnej napaści wzięły w łeb. Trzeba więc było zrezygnować z „polityki atomowej" i nastał czas „zimnej wojny" – czyli wyścigu zbrojeń.

W tej przymusowej sytuacji, 25 lat temu, 14 maja 1955 r. przedstawiciele 8 europejskich państw socjalistycznych podpisują w Warszawie Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej, który właśnie od naszej stolicy wziął swą skróconą, oficjalną nazwę – Układ Warszawski. Już sześć lat wcześniej powstała Organizacja Paktu Północnoatlantyckiego – NATO, a 8 maja 1955 r. zostaje do niej przyjęta RFN, gdzie trwa już pełna remilitaryzacja, czyli powstaje armia i zbroi się. Cel powstania Układu Warszawskiego był jeden – niedopuszczenie do wybuchu wojny. I pozostaje on aż do dziś bez zmian. Każde posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Państw – Stron Układu Warszawskiego, kończy się ogłoszeniem nowej propozycji pokojowej. Takim samym wynikiem zakończyły się obrady w Warszawie (14–15 maja br.). W ich efekcie opublikowano oświadczenie proponujące: „*zwołanie w najbliższym czasie spotkania na najwyższym szczeblu przywódców państw wszystkich regionów świata. W centrum uwagi uczestników tego spotkania powinno znaleźć się zadanie nurtujące zarówno narody europejskie, jak i całą ludzkość – zadanie likwidacji ognisk napięcia międzynarodowego i niedopuszczenia do wojny*".

Jest to wymowna odpowiedź na ostatnie uchwały NATO dotyczące „rakietyzacji" Europy Zachodniej, podjęte z inicjatywy i pod naciskiem USA. Te dwie, tak różne uchwały, ukazują w pełnym świetle kto rzeczywiście chce pokoju dla świata, dla nas wszystkich – mieszkańców ziemskiego globu.

JERZY KOWALKOWSKI

Chciałbym poruszyć dziś sprawę tworzenia przez Was tzw. regionalnych klubów astronomicznych. Sama idea powstania dobrowolnych grup zainteresowań jest piękna i ze wszech miar ją popieram, zamieszczając np. na łamach TOMIKA adresy klubów oraz ich profil tematyczny. Ale żeby szczęścia nie było zbyt wiele, co i raz otrzymuję od Was błagalne prośby o napisanie wyraźnie, że taki to a taki klub chce mieć rzeczywistych członków – korespondentów, a nie ludzi do towarzyskiej wymiany listów. Podobna prośba leży na moim biurku od Marka Wojaczka – szefa Korespondencyjnego Klubu Astronomicznego z Rybnika (ul. Chwałowicka 94), który stawia następujące ograniczenia: „minimalny wiek korespondenta 15 lat, posiadanie pewnego zasobu wiedzy astronomicznej i co najważniejsze – chęć prawdziwego działania". Całkowicie się z nim zgadzam. Rzeczywiście, jeśli decydujecie się na współpracę z jakimś klubem, sama już przyzwoitość wymaga stosowania się do minimalnych choćby wymagań.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

SPACELAB

Przeczytałem w „Astronautyce" bardzo ciekawy artykuł, z którego treścią chciałbym zapoznać Czytelników „TOMIKA". Chodzi mianowicie o tzw. wahadłowce. Jak wiadomo, dotychczas używane środki transportu kosmicznego są zbyt kosztowne. Konieczność potanienia tego transportu zmusiła konstruktorów do poszukania nowych, bardziej ekonomicznych rozwiązań. Należy do nich przede wszystkim wahadłowiec.

Ten nowy środek transportu wyróżnia się specyficzną konstrukcją umożliwiającą bardzo wszechstronne i różnorakie jego wykorzystanie. Charakterystyczną cechą wahadłowca jest luk o długości około 18 m i średnicy ok. 4,5 m, umożliwiający umieszczenie w nim odpowiednio dużych urządzeń o masie prawie 30 ton. Przewidziano, że w czasie wielu lotów w luku tym umieszczać się będzie standardowe laboratorium wahadłowcowe, które nazwano „Spacelab". Jego masa maksymalna wynosić ma do 10650 kg. Koszty programu rozwojowego „Spacelab" oceniono na ponad 1/4 miliarda dolarów. Okres działania użytecznego „Spacelab" ma wynosić około 10 lat i w tym czasie laboratorium ma być wykorzystywane w 50 lotach na orbity satelitarne Ziemi. Przeciętny okres trwania misji laboratorium wahadłowcowego wyniesie 7 dni, przy czym na fazy startu i lądowania przeznacza się po jednym dniu. Tak więc okres pobytu na orbicie okołoziemskiej będzie równy 5 dniom. Przewiduje się jednak dłuższe misje, trwające nawet 30 dni. W poszczególnych lotach brać będzie udział do 7 ludzi. Trzech z nich: pilot, jego zastępca i specjalista d/s misji, stanowić ma załogę wahadłowca i przebywać stale w jego kabinie. Pozostałe osoby, w liczbie od 1 do 4, znajdować się będą w samym laboratorium „Spacelab". Przewiduje się, że będą nimi nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety. Ciśnienie wewnątrz laboratorium będzie zbliżone do ziemskiego (na poziomie morza), temperatura natomiast od +18 do +27°C.

Misje na pokładzie „Spacelab" podzielone zostaną na 7 różnych rodzajów: obserwacje astronomiczne, doświadczenia z zakresu fizyki, badania biologiczne i bioastronautyczne, badania materiałowe, doświadczenia z zakresu łączności i nawigacji, eksperymenty technologiczne i dotyczące działania układów stosowanych w lotach kosmicznych. „Spacelab" ma się poruszać na wysokościach mniej więcej od 200 do 500 km. Jak w każdej nowoczesnej pracowni, w „Spacelab" znajdować się będzie komputer służący do przetwarzania danych doświadczalnych (a prócz niego analogiczne urządzenie rezerwowe). Jego pamięć operacyjna pomieści 64 tysiące słów 16-bitowych. Szybkość liczenia wyniesie około miliona operacji na sekundę.

Laboratorium „Spacelab" będzie miało budowę segmentową i składać się z członów dwojakiego typu: zamkniętych, umożliwiających przebywanie tam załogi bez strojów ochronnych oraz platformowych. Na tych ostatnich ludzie tam przebywający będą musieli korzystać ze skafandrów kosmicznych. Wielkość i rodzaj użytych członów zależeć będzie od charakteru misji. Laboratorium do obserwacji astronomicznych zostanie wyposażone w duże narzędzia o znacznej zdolności rozdzielczej. Teleskop podczerwieni, ze zwierciadłem o średnicy ok. 3 metrów, odznaczać się będzie zdolnością rozdzielczą aż dziesięciokrotnie lepszą niż w przypadku najdoskonalszych narzędzi naziemnych. Inne duże urządzenie, przeznaczone przede wszystkim do badania promieniowania nadfioletowego gwiazd i galaktyk, stanowić ma teleskop o średnicy zwierciadła jednego metra.

Nie można wątpić, iż urządzenia wahadłowcowe zostaną kompleksowo wykorzystane do przeprowadzania doświadczeń we wszystkich wymienionych i wielu innych jeszcze dziedzinach nauki, techniki i technologii. Pozwolą one na lepsze i sprawniejsze przygotowanie ekspansji człowieka w kosmos – ekspansji, która jest koniecznością. Tylko dzięki wyjściu poza Ziemię stanie się możliwy dalszy rozwój naszej cywilizacji technicznej.

Darniusz Mazur
prezes Klubu „Saturn"

Wahadłowiec z odkrytym lukiem, wewnątrz którego znajduje się laboratorium kosmiczne (SPACELAB)

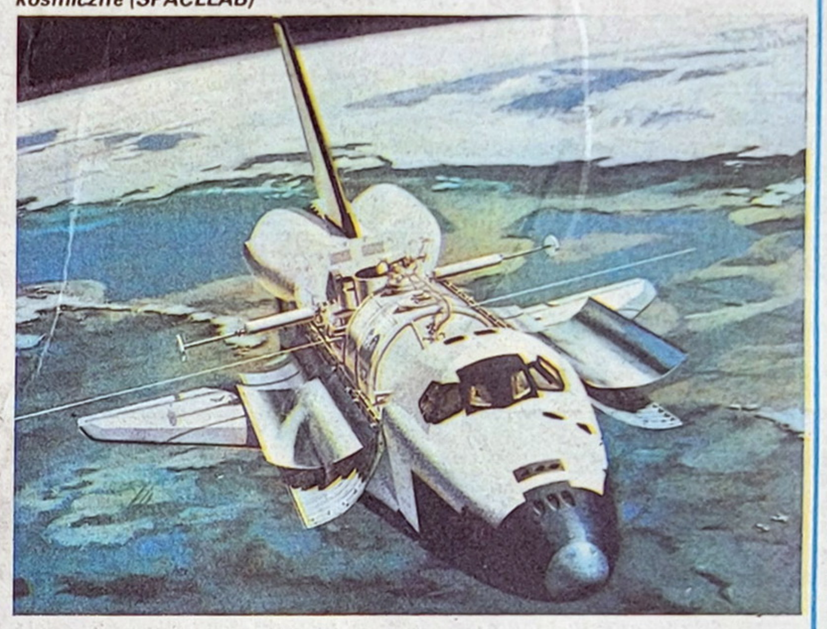

A oto rysunek przedstawiający wnętrze laboratorium

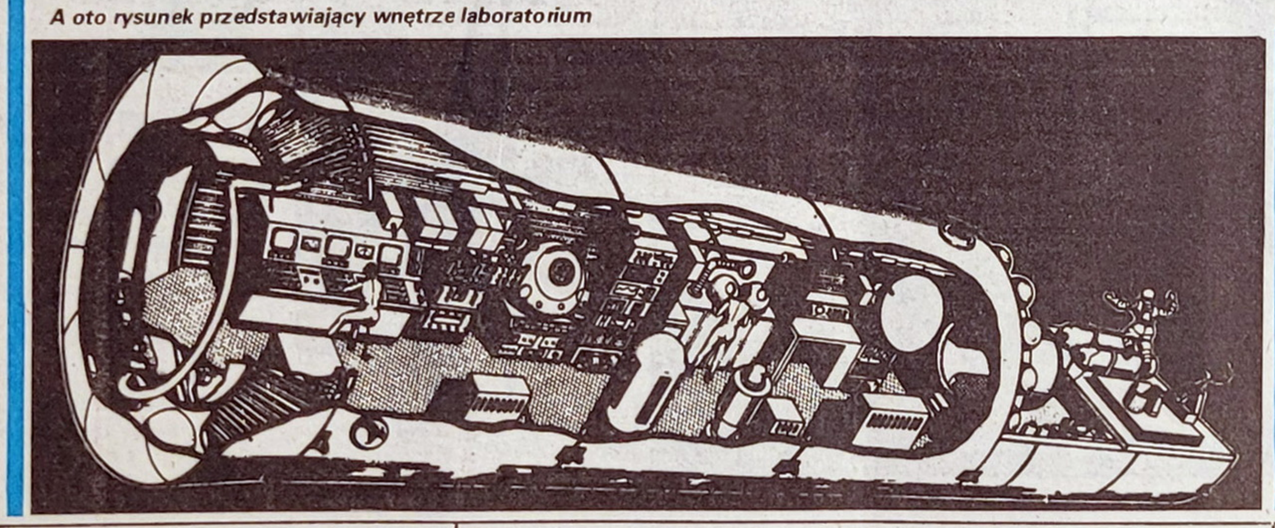

ZLOT OBSERWATORÓW NIEBA

Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii – Sekcja Patrolowania Nieba – organizuje zlot obserwatorów nieba w dniach 19–21 czerwca br. w Górach Świętokrzyskich. Celem zlotu jest przygotowanie młodzieży do prowadzenia samodzielnie prostszych obserwacji astronomicznych. Młodzież uczestnicząca w zlocie będzie mogła po jego ukończeniu prowadzić systematyczne prace w ramach sekcji patrolowania nieba. Sekcja zrzesza odpowiednio przygotowanych obserwatorów, prowadzących obserwacje różnych zjawisk na niebie nie objętych efemerydami.

Program zlotu obejmuje instruktaż do prowadzenia samodzielnych obserwacji:

- wygląd nieba, ocena jasności, barw, odległości kątowych, ustalanie pozycji na niebie;
- obserwacje meteorów, zjawisk halo, zórz i obłoków, gwiazd zmiennych, komet, plam słonecznych, sztucznych sätelitów itp.
- fotografowanie zjawisk na niebie;
- sprzęt obserwacyjny;
- centralna łączność obserwatorów.

Warunki uczestnictwa: w zlocie mogą brać udział 3–5- osobowe grupy młodzieży z placówek wychowania pozaszkolnego i szkolnego oraz indywidualnie członkowie PTMA. Zgłoszenia udziału w zlocie kierować na adres Zarządu Głównego PTMA, ul. Solskiego 30/8, 31-027 Kraków, tel. 23-892.

Kandydaci po nadesłaniu zgłoszenia otrzymają potwierdzenie przyjęcia i szczegółowy plan zlotu. Towarzystwo zapewnia pomoce oraz sprzęt obserwacyjny i instruktorów. Koszty przejazdu, zakwaterowanie i wyżywienie pokrywają w całości uczestnicy.

Warunki zakwaterowania: we własnych namiotach uczestników na polu biwakowym. Opłata za pobyt 4 zł od osoby za dobę. Opłata za rozbicie namiotu od 3 do 12 zł za dobę. Na miejscu jest restauracja, sklep spożywczy, bar szybkiej obsługi turystów. Oczekujemy na zgłoszenia do dnia 10 czerwca br.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Astronomią ogólną interesują się: **Jacek Wiśniewski** (15 l.), ul. Xawerego Dunikowskiego 31/4, 70-123 Szczecin; **Zenon Trębski** (14 l.), Krężce 40, 96-124 Maków. Astronomią astronautyką, budową lunet: **Krzysztof Malinowski** (13 l.), ul. Kwiatowa 12, 74-200 Pyrzyce; **Wiesław Fiałkiewicz** (13 l.), ul. Legnicka 81, 67-200 Głogów; **Władysław Wiśniewski**, Hadykówska 7, 36-105 Cmola 4. Astronomią, astronautyką, UFO, S-F: **Jacek Kot** (12 l.), ul. Wrzeciono 3/20, 01-951 Warszawa; **Dariusz Lubiński** (13 l.), ul. Jedności Narodowej 27/9, 76-100 Sławno; **Agnieszka Kulik** (14 l.), Święck Wielki, 18-216 Dąbrowa Wielka; **Jadwiga Jakubowska** (11 l.), ul. Olejniczaka 12/1, 41-902 Bytom. Historią podboju kosmosu, szczególnie programem Apollo, Sojuz-Salut: **Mamert Glinkowski** (15 l.), ul. Żeleńskiego 71, 64-920 Piła. Układem planetarnym i UFO: **Andrzej Trojanowski** (12 l.), ul. Lubuska 70/16, 53-514 Wrocław.

Uwaga: Zgłaszając swoje nazwisko do kącika korespondentów nie zapomnij podać krótko sprecyzowanych zainteresowań, dokładnego adresu oraz koniecznie swego wieku lub klasy, do której uczęszczasz.

Kiedy tak układa swoje i Róży życie, młodnieje, nie widzi się zmarszczek i przetykanych siwizną włosów, w ożywieniu staje się prawie piękna. Tak, piękna, to jest właściwe określenie.

Teraz już Róża wie, gdzie widziała twarz z fotografii w zamkniętym pokoju. Nie do wiary, lecz tamta piękność z podwiniętymi na policzki pasmami włosów – to nikt inny, tylko blada pani, matka Andrzeja, opiekunka Basi. Dobrze byłoby głośno opowiedzieć o tym odkryciu, chociaż wiadomo, że trzeba milczeć, udawać, że jest się tą nieświadomą niczego dziewczyną, która tak niedawno szukała drogi w chaszczach zarośniętego ogrodu.

Wszyscy mówią głośno i dużo, nawet Natalia rozkwita w uśmiechach, zachwycają się wyglądem bladej pani, chwalą piękny dzień, wysławiają doktora Stawskiego, który jak istny cudotwórca przepędził precz groźną chorobę. Róża także mówi głośno i dużo, jej głos miesza się z głosami starego pana i Natalii. Tak, przed obiadem wybiera się na spacer, bardzo jest ciekawa obiecanego prezentu, oczywiście lubi smażyć konfitury, wiersze przeczyta z prawdziwą przyjemnością – to co mówi, jest właśnie takie, jak być powinno, sama jest zdziwiona, że idzie to tak gładko, bez żadnych zahamowań i oporów.

Podniecony wielogłos najwidoczniej męczy bladą panią, ugina się szyja, jakby ściągana w dół ciężarem głowy, wiotczeją ramiona, dłonie leżące na kocu stają się bezkrwiste i nieważkie, nie mające siły już niczego ująć.

– Potrzeba spokoju – decyduje stary pan, podchodzi do okna i pyta: – Odsłonić? Wyjątkowy piękny dzień.

Bo tak naprawdę stary pan pragnie, żeby chora zobaczyła kwiaty, bez tego widoku odświętność ranka, w którym czci się powrót do zdrowia, jest niepełna. Jak dobrze, że to on podjął się tej misji, że nie skazał Róży na obmyślanie chytrych wybiegów, które pozwoliłyby podprowadzić bladą kobietę do okiennej szyby.

Blada pani kiwa głową, oznacza to przyzwolenie.

Nikt tego pieczołowicie nie wyliczał, ale kwiaty goreją w słońcu akurat naprzeciw patrzącej. Oranż, czerwień, żółć, biel, cały kwietny przepych pełnego lata ujęty w ramę ciemnej zieleni.

Powoli, bardzo powoli dłonie bladej pani unoszą się ku górze, jest w tym geście zdumienie i niepewność. Jakby nie dowierzała własnym oczom, jakby odpędzała od siebie zwid wyczarowany magiczną sztuką. Za fotelem chorej zastygła Natalia, równie zdumiona i porażona tym, co czekało za szybą.

W wielkiej ciszy słychać było tylko głęboki oddech chorej, Róża trochę się boi, czy bladej pani nie zaszkodzi takie wzruszenie, chyba nie będą jej musieli dźwigać nieprzytomnej i układać pośród pościeli wielkiego łoża? Niech ktoś coś powie, to milczenie jest nie do wytrzymania.

– Otwórz okno – szepcze chora.

Przez chwilę Róża szarpie się z zaciętym zamkiem przeżartym rudą rdzą, nie otwieranym chyba od całych wieków. Wreszcie napiera całą sobą na futrynę i okno poddaje się, do dusznego pokoju leje się struga nagrzanego, letniego powietrza, zapach liści, ziemi, kwiatów

Z rozszerzonymi źrenicami chora patrzy chciwie na kolorowy świat, pochyla się głęboko, chcąc znaleźć się jak najbliżej tego, co objawiało się tak nieoczekiwanie.

– Co za cuda, co za cuda – powtarza ledwie słyszalnie – warto dożyć...

Stary pan kładzie rękę na ramieniu siedzącej, może to znaczyć, że przeżywa razem z nią tą chwilę, a może znaczyć zupełnie coś innego. Różę dławi w gardle. Jest wzruszona i chyba ma prawo? Ostatecznie to ona, nikt inny, dała tym ludziom chwilę radości i wie już teraz, jakie to szczęście dawać...

Nagle w polu widzenia patrzących pojawia się stary pies, drepcze powoli przez porośnięty lancetami babki i kępami mleczy trawnik, jak zawsze przełamany w grzbiecie, z nisko opuszczoną głową, lecz jego ogon powiewa z boku na bok triumfalnie niczym mały sztandar.

– Kogo on widzi? – pyta stary pan, nikt mu nie odpowiada, patrzą jak zaczarowani na powolne kroki wielkiego zwierzęcia, pies jest coraz bliżej furtki.

Potem, w powitaniu, wspina się na tylnych łapach, szczupły wysoki chłopak idzie, z ogromnym psiskiem przy boku, w stronę domu. Przystanął, może zauważył otwarte okno i wpatrzone w siebie oczy.

Róża chce się odezwać, skąd mogła wiedzieć, że dzisiejszego ranka Marek wejdzie tak najzwyczajniej furtką od cichej uliczki i stanie śmiało przed rumowiskiem schodów?

Nim zdążył wykrztusić pierwsze słowo, chora wbiła palce w poręcze fotela, unosi się z wysiłkiem i czystym, jasnym głosem woła w słoneczny blask:

– Andrzej, wróciłeś.

KONIEC

Powieść Ewy Nowackiej pt. „Dzień, noc i pora niczyja" ukaże się jeszcze w tym roku nakładem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia".

W TYM MIEJSCU ZACZYNA SIĘ:
ANTRESOLKA PROFESORKA NERWOSOLKA
(oraz jego gospodyni, Entomologii Motylkowskiej)

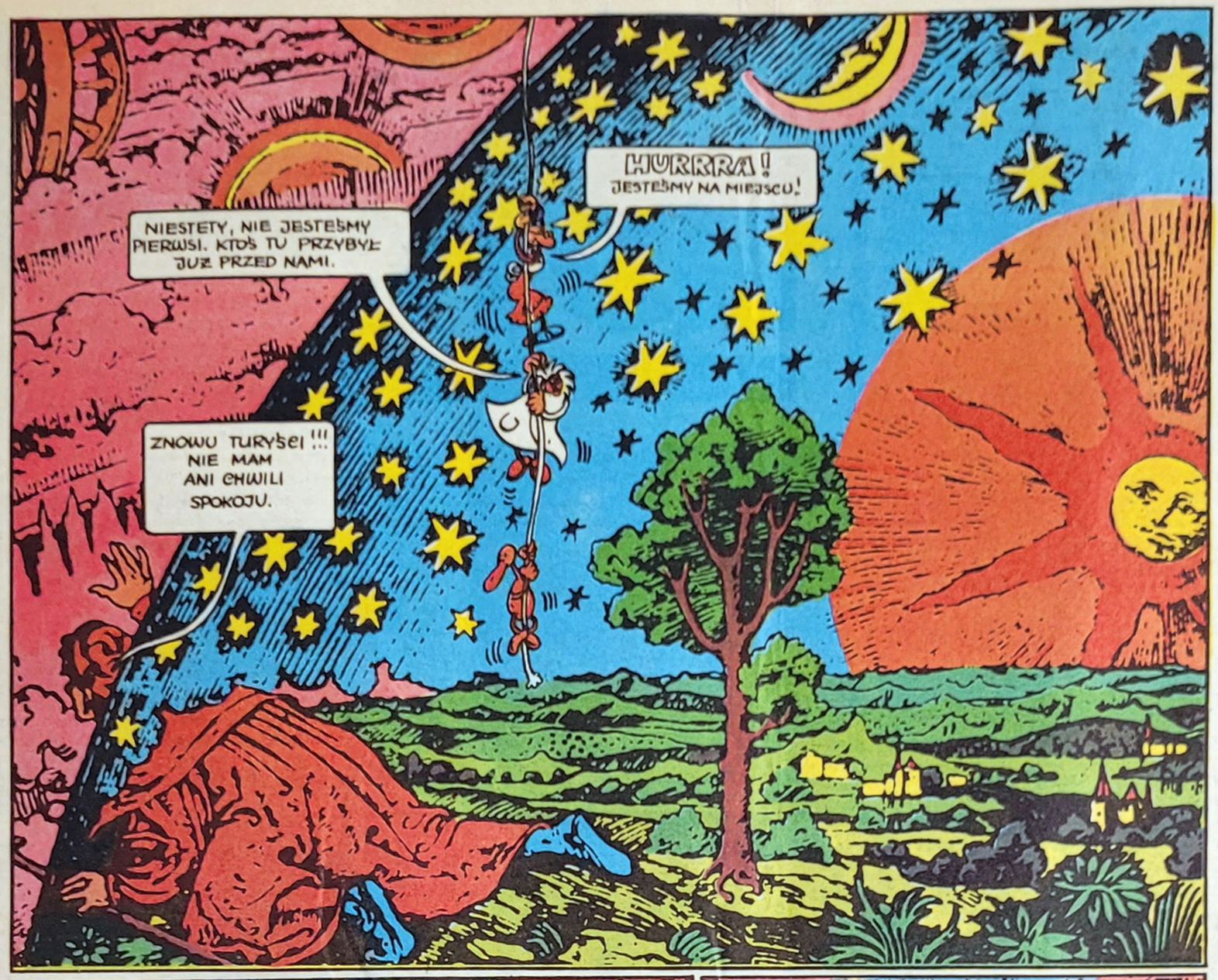

ODC. 23

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
TYGODNIKOWA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze, w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Was

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 3435/G

O-45

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

W następnym numerze:

- Rozmowa z Markiem Hedlerem – którego zainteresowanie historią indiańskiego plemienia Naz Perce zaowocowało decyzją... „chwycenia za pióro".
- W „Pięć minut z Anką" – klasowe licytacje na najdroższy, najdalszy wyjazd na wakacje – oczywiście za granicę!
- No i w związku z wakacjami – rusza nasz własny niezastąpiony KLAN. „Wstąp do KLAN-u – nie pożałujesz". I słusznie!

DZIEŃ, NOC I PORA NICZYJA

EWA NOWACKA

43

— To było w pociągu. Wsiadło dwóch z blachami na piersiach, ja się kulę w kącie, zakrywam głowę kurtką, udaję, że śpię, a oni prosto do mnie. Ausweis, rzecz jasna, miałam lipny, ślepy by zobaczył, że falsyfikat, na dniach miałam dostać nowy.

– To już było przy samym końcu, mogłam mieć niespełna pięć lat, ale doskonale pamiętam, jak pijany żołnierz strzelał do gromadki ludzi. I tę kobietę, która tak krzyczała i włóczyła się przed tym Niemcem na kolanach, też doskonale pamiętam, chociaż zupełnie nie przypominam sobie, o co ona tak prosiła...

Można by powiedzieć, że wspomnienia mamy były zaszyfrowane, opowiadane tak, jakby dotyczyły kogoś nieznanego, ale może w tej bezosobowości kryło się pragnienie, aby ktoś z nich, Andrzej albo Róża, zapytał: – Znalazłaś tę dziewczynę? Widziałaś to? Kiedy to się wydarzyło?

Jak można żyć przez czternaście lat obok kogoś bliskiego i kochanego i z własnej woli nic o nim nie wiedzieć? Jak można wymijać obojętnie wszystko to, co niezrozumiałe i nieprzystające do codzienności? Jak można strusim sposobem chować głowę w piasek przed wszystkim, co czeka, aż zechcesz to dostrzec, zamyślić się, zrozumieć.

A Róża tak właśnie postępowała. Aż trudno się przyznać przed samą sobą, ale tak było naprawdę. A przecież potrafiła wnioskować, przecież się interesowała mnóstwem zupełnie niegłupich problemów. Sporo czytała, robiła nawet notatki w specjalnym zeszycie. Wszystko było ciekawe, ale nie to.

– Pani prosi.

Trzeba się oderwać od tych myśli i z naciągniętym na twarz uśmiechem wejść do pokoju bladej pani, pani Róży. Ten uśmiech głupio rozciąga wargi, słodzi się fałszywie i nieszczerze w dołeczkach policzków.

– Nasza Różyczka jak prawdziwa róża. Prześlicznie ci, dziecko, w tej sukni. Zawsze powinnaś tak chodzić. Te spodnie, przyznam, niezbyt trafiają mi do przekonania.

Blada pani siedzi na fotelu na wprost okna, uczesana, owinięta w ten sam szal, który nosiła zaraz po przyjeździe Róży, wąskie dłonie założone na kolanach w oknie odrobinę, troszeczkę uchylona zasłona, przez tę szparę bucha słońce, letni upał, tańczące po ścianach cienie.

A więc to jest Andrzej. I ten bobas na górce piasku, i ten chłopak w wysokich butach i nasadzonej zawadiacko czapce, maluch na łaciatym kocyku i poważny licealista sfotografowany z rulonem maturalnego świadectwa w dłoni. Tylko że on nie jest, on był.

Wyuczony uśmiech znika, bardzo trudno się uśmiechać wobec tych fotografii, chociaż wiadomo, że uśmiechać się trzeba, bo bladej pani potrzebna jest radość Róży, szelest kretonowej sukni i gest, którym poprawia się kraciasty koc na jej kolanach.

– Mamy chyba bardzo ładny dzień. Wychodziłaś już, Różyczko? Gdzie się dzisiaj wybierasz? Ciągle myślę, że musisz poznać wnuczkę pana Kowalskiego, na pewno przypadniecie sobie do serca. Zajmę się tym za kilka dni.

Za kilka dni Róża będzie przecież daleko stąd, blada pani zdaje się o tym nie pamiętać. Snuje plany tak, jakby Róża miała pozostać na zawsze w starym domu.

– Będziemy smażyć konfitury. Mam pewien drobiazg dla ciebie, dziecino, myślę, że będzie ci się podobało. Jutro go poszukamy w moich szpargałach. Już nie pamiętam, gdzie jest ten tomik, który powinnaś przejrzeć: Natalio, Natalia nie widziała takiej ciemnej książeczki ze złoconym grzbietem, w marmurowej okładce? Leżała w salonie pod portretem.

Dokończenie na str. 7